

Nieznajomy spogląda w lusterko wsteczne, oceniając stan swojej fryzury. Delikatnie mierzwi zaczesane na bok kruczoczarne włosy, po czym skupia się z powrotem na drodze – w idealnym momencie, bowiem niemal połowa jego srebrnego mercedesa przekroczyła już podwójną ciągłą.

Mężczyzna, słysząc irytujący dźwięk klaksonu, szarpie kierownicą. Auto szybko wraca na swój pas jazdy. Nieznajomy – mimo iż zapadł już zmrok i adresat gestu nie jest w stanie go dostrzec – wystawia środkowy palec w kierunku auta jadącego z naprzeciwka.

– Pierdol się! – krzyczy.

Ogląda się w tył, nie zważając na fakt, iż po raz kolejny bezmyślnie przestaje zwracać uwagę na kierunek jazdy. Jego pełen furii głos z łatwością przebija się przez ryk przesterowanych gitar wydobywający się z głośników odtwarzacza.

– Masz niesamowite szczęście, ty pierdolona świniu, że nie mam teraz czasu, żeby zawrócić i pojechać za tobą! Wyrwałbym tę zasraną kierownicę i wepchnąłbym ją prosto w twój obleśny, tłusty zad, żebyś mógł słuchać swojego cholernego trąbienia za każdym...! Kurwa...! Razem...! – Przerywa, biorąc głęboki wdech. – Gdy sadzasz dupę w fotelu swojego jebanego rżęcha! Tępy skurwysynu!!

Nieznajomy niespodziewanie milknie, włączając kierunkowskaz i delikatnie obracając kierownicą. Jedyne przyspieszony oddech świadczy o tym, iż dosłownie chwilę temu zdzierał gardło, posyłając w kierunku nieświadomego kierowcy solidną wiązkę przekleństw.

Zza rogu wyłania się cel jego podróży. Niewielka knajpka „Vermillion” znajduje się na końcu ulicy. Mimo stosunkowo niewielkiego ruchu w okolicy, restauracja – jak Nieznajomemu udaje się zauważyć przez ogromne okna – zdaje się być wypełniona po brzegi. Mężczyzna płynnie zjeżdża na chodnik i zatrzymuje auto kilka kroków od wejścia, dokładnie naprzeciwko znaku zakazującego parkowania. Niemal nieświadomie, pewnym ruchem wsuwa prawą rękę pod klapę rozpiętej marynarki i sprawdza ułożenie kabury pod pachą, musnąwszy palcami rękęję pistoletu.

Nieznajomy otwiera drzwi auta, jednocześnie sięgając po leżące na fotelu pasażera Remingtona. Zamyka oczy, czując przyjemny chłód metalu i gładkość lakierowanego drewna kolby. Wsłuchuje się przez moment w głos wokalisty, wrzeszczącego właśnie, że jest „pełną śmiercią”.

– Ja również, James – mówi, wysiadając.

Rozgląda się, patrząc z satysfakcją na znajdujących się wokół przechodniów, zamierających ze strachu na widok uzbrojonego mężczyzny w śnieżnobiałym garniturze, którego sylwetka zdaje się lśnić w świetle ulicznej latarni. Po chwili kilka osób rzuca się do ucieczki. Rozlega się płacz. Słychać czyjś histeryczny krzyk: „Niech ktoś wezwie policję!”.

Jasne, wzywajcie. To nie jest pieprzony Nowy Jork, gliny nie zjawia się tu za minutę – myśli Nieznajomy, uśmiechając się szeroko.

Ignorując powstałe zamieszanie, swobodnym krokiem przemierza chodnik i wchodzi do restauracji. Wszystkie oczy zwracają się w jego stronę, gdy w niedużym lokalu rozlega się dźwięk przeładowania

strzelby.

– Dużo was tam na zapleczu? – pyta, celując w kelnera, który opuszczał właśnie salę.

– Dwoje kucharzy – odpowiada, upuszczając trzymaną w ręku tacę. – Właściciel wyjechał na parę godzin, a żadne z nas nie ma klucza do sejfu. Nie mamy przy sobie dużo pieniędzy, tylko tyle, co zarobiliśmy od południa – kontynuuje z wyraźnym trudem, ze strachem wbijając wzrok w wylot lufy skierowany w jego stronę. – Proszę...

– Zamknij ryj! – rozkazuje mężczyzna, zachowując spokojny, niemalże znudzony wyraz twarzy. Chłopak milknie posłusznie, wzdrygając się. – Słuchajcie mnie, ścierwa! Jeśli ktokolwiek chociaż podniesie dupę z krzesła, to zapierdolę młodego! Wracam za moment!

Nieznajomy rusza w kierunku kelnera. Chwyta go za koszulę, wrywając przy tym jeden guzik, i ciągnie za sobą, kopniakiem otwierając drzwi prowadzące do kuchni. Rozgląda się po pustym pomieszczeniu i, zadając nieme pytanie, zatrzymuje wzrok na twarzy nieszczęśnika, który szybko wskazuje ręką wyjście na tyły restauracji.

– Byli tu. Pewnie wyszli...

– Morda!

– Tak jest.

– Morda, powiedziałem!

Nieznajomy wychodzi na zewnątrz, wciąż wlokąc za sobą przerażonego młodzieńca. Dostrzega dwudziestoparoletnią blondynkę, przyciskaną do ściany przez wyraźnie starszego od niej mężczyznę, wypychającego jej język do gardła. Facet zaciska mocno palce na obfitym biuście dziewczyny, gdy ta bezceremonialnie sięga ręką do jego paska.

Para jest zbyt zajęta sobą, by dostrzec, jak Nieznajomy opiera strzelbę na ramieniu i spokojnie wymierza.

– Kurwa, jak zwierzęta. Klienci czekają – mamrocze, naciskając spust.

Złączone w wulgarnym, ociekającym śliną pocałunku głowy eksplodują dokładnie w tym samym momencie, tworząc na ścianie szkarłatny bryzg, przypominający wyjątkowo nieudolne graffiti. Oba ciała padają bezwładnie na asfalt. Drobne fragmenty czaszek turlają się wokół z cichym stukotem.

Nieznajomy bez słowa wraca do środka. Kelner posłusznie rusza za nim, walcząc z przemożną chęcią rzucenia się z krzykiem do ucieczki. Wchodzą na salę, zastając wszystkich gości siedzących sztywno na swych krzesłach. Tylko jeden mężczyzna – okularnik w średnim wieku – zmierza w kierunku wyjścia, jednak natychmiast staje w bezruchu na widok powracającego uzbrojonego szaleńca.

– Dokąd się wybierasz? – pyta cicho Nieznajomy.

– Ja... Ja tylko...

– Chciałeś uciec? Kazałem nikomu nie wstawać, prawda? Bo inaczej zabiję dzieciaka! – krzyczy, przy-

kładając lufę do skroni stojącego obok kelnera, który, czując na skórze chłód metalu, wydaje z siebie piskliwy dźwięk. – Powiedziałem, że go zastrzelę, jeśli ktokolwiek się ruszy! A ty się ruszyłeś! Teraz przez ciebie muszę go zatłuc, ty pierdolona sterto gówna! – kontynuuje Nieznajomy, z autentycznym obrzydzeniem wskazując wolną ręką na brzuch wylewający się zza paska mężczyzny.

– Nie...

– Zamknij ryj! Ile masz lat, młody? – zwraca się do chłopaka niemalże sympatycznym tonem. Patrzy mu głęboko w oczy z niewinnym wyrazem twarzy.

– Dwa... Dwadzieścia jeden. – Pot strugami spływa po jego policzkach i szyi, wsiąkając w kiedyś śnieżnobiałą, teraz pokrytą rozległymi plamami koszulę.

– Masz dziewczynę?

– Nie.

– Pewnie jeszcze nigdy nie zamoczyłeś, prawda?

– Co? – Zszokowany tak niespodziewanym pytaniem kelner zapomina na chwilę o strachu. – Nie, ja...

– A więc nie, tak myślałem. Wyglądasz mi na kolesia, który wali konia wachając zużyte majtki własnej siostry. Robisz tak, prawda?

– Ja nawet nie mam...

– Robisz tak, mam rację?! – Nieznajomy przerywa mu, przeładowując strzelbę i przykładając się do strzału. – Czy mam, kurwa, rację?!

– Co? Nie... Znaczy... Boże... Tak! Tak, ja...

– Dość.

Rozlega się huk. Górna część głowy chłopaka zmienia się w krwistą mgiełkę.

Kilka krzyków. Płacz dziecka. Zgrzyt zamka, wprowadzającego kolejny pocisk do komory. Następny strzał, rozrywający ogromny brzuch stojącego przed drzwiami wejściowymi niedoszłego uciekiniera. Głośnie plaśnięcie, gdy jego wnętrzności lądują na podłodze restauracji.

Równie otyła, co zamordowany przed chwilą mężczyzna, kobieta – najpewniej żona, sądząc po reakcji – podrywa się z miejsca i ze świdrującym uszy piskiem klęka przy zwłokach, zanurzając ręce w rozlanych wokół zwojach poszarpanych śrutem jelit. Jej szalone próby upchnięcia ich z powrotem w opasłym ciele małżonka sprawiają, że zielono-brązowa rzadka ciecz rozlewa się wokół, tworząc na samym środku sali cuchnące bajoro. Wszyscy obecni w pomieszczeniu wpatrują się jak zahipnotyzowani w rozgrywający się wśród ostrej woni krwi i ekskrementów dramat.

– Dwie świny tarzają się w gównie, wszystko jak należy – rzuca Nieznajomy, po czym odwraca się w stronę szczupłej brunetki trzymającej na rękach zagłuszające go niemowlę. – Ucis�, kurwa, tego gnoja!

– Nie mogę. Za bardzo się boi – szepcze zrozpaczona matka, bezskutecznie starając się uspokoić dziecko.

– Dawaj mi go!

– Nie! – Kobieta przyciska do piersi coraz głośniejszemu płaczącemu maluchowi. Zsuwa się z krzesła, lądując pod stolikiem, gdzie kuli się niczym maltretowany kundel. Spod zaciśniętych powiek na maleńką dziecięcą główkę spływają łzy. – Proszę! Nie! – Cofa się niezdarnie, próbując odczołgać się jak najdalej od zbliżającego się w jej kierunku mężczyzny. – Nie! Błagam! Bła...!

Potężne uderzenie kolby trafia w skroń kobiety, natychmiast ją uciszając. Szpecące jej twarz rozległe wgniecenie nie pozostawia żadnych złudzeń.

– Dziwka...

Nieznajomy unosi nogę, celując butem dokładnie w otwartą szeroko bezzębną buzię niemowlaka, leżącego na ziemi tuż obok nieruchomego ciała matki. Nagle dostrzega kątem oka rzucającego się w jego kierunku sylwetkę. Napastnik, choć potężnie zbudowany, porusza się szybko i sprawnie, jakby od samego początku czekał tylko na właściwy moment..

Gliniarz w cywilu? A może były wojskowy? Bohater się, kurwa, znalazł... – zastanawia się Nieznajomy, obracając się jednocześnie w kierunku mężczyzny. Jest szybszy o ułamki sekund. Broń wypala wprost w usta „bohatera”, urywając zuchwę i odrzucając jego ciało w tył. Krwawy strzęp mięsa, będący chwilę temu językiem zwisa u jego szyi niczym makabryczny krawat.

– Jak śmiesz, skurwielu?! Jesteś, kurwa, niczym! Rozumiesz to?! Nie masz prawa mnie choćby dotknąć!  
– Rozwścieczony tym niespodziewanym atakiem Nieznajomy zrzuca wreszcie maskę obojętności. Jego oblicze wykrzywia grymas zwierzęcego szału. Lodowate do tej pory spojrzenie rozpala żądza krwi, gdy po raz kolejny unosi w górę śmiertelny kawał żelaza. – Wy wszyscy...! Żałosne ludzkie glisty...! Bezwartościowe...! Marnujące tlen gówna...! – Huki wystrzałów wybrzmiewają na zmianę z jego wrzaskami, gdy lawiruje w amoku pośród stolików.

Niespodziewanie powstrzymywane dotąd emocje znajdują ujście. Wybuch panika. Goście zebrani na sali wreszcie przełamują nienaturalny bezruch i rzucają się do ucieczki, wprost na kompletnie wyludnioną ulicę. Nawet żona otyłego okularnika, wymazana od stóp do głów zawartością jelit swego męża, wraca na moment do rzeczywistości i wybiega z restauracji ile sił w nogach, pozostawiając po sobie tylko fetor odchodów. W całym tym chaosie ktoś jednak wykazuje się odrobiną zdrowego rozsądku i podnosi z podłogi wciąż płaczące dziecko, nim zostaje zdeptane przez pędzącą ślepo ludzką masę.

Nikt nie zwraca uwagi na fakt, iż Nieznajomy, wymachując wściekle strzelbą, celuje ponad głowami oszalałych z przerażenia ludzi, podsycając jeszcze ich strach.

– Właśnie tak! Spierdalajcie! Ratuj się, kto może! Wypierdalać stąd, wszyscy! Walczcie o życie! – wykrzykuje raz po raz, obserwując z satysfakcją wywołany przez siebie zamęt.

Posyłane na oślep garści śrutu roztrzaskują szyby. Wbijają się w ściany, bądź też sufit. Zaledwie kilka pocisków przypadkiem trafia parę staruszków, którzy osuwają się bezgłośnie na podłogę. Mężczyzna, drżąc w konwulsjach, z wyraźnym wysiłkiem wyciąga rękę i zakrwawionym koniuszkiem palca dotyka dłoni małżonki. Nagle jednak jego ramię zostaje odtrącone, kopnięte przez jednego z wybiegających na zew-

nątrż młodych mężczyzn. Chwilę potem osiemdziesięcioletnie oczy zachodzą mgłą.

Wśród kakofonii płaczu, krzyków i ryku Remingtona rozbrzmiewa histeryczny pisk nastolatki, która, obejmowana teraz w pasie przez towarzyszącego jej chłopaka, pełni rolę żywej tarczy, gdy ten powoli wycofuje się w stronę wyjścia. Na jego spodniach wykwita powoli mokra plama, pokrywając kolejne centymetry nogawek.

Nieznajomy odrzuca na bok strzelbę z opróżnionym magazynkiem i sięga po Berettę.

– Jebana ciota! – krzyczy, celując w kierunku szamoczącej się pary. Pociąga za spust cztery razy.

Oboje padają na ziemię, zbryzgani krwią. Ona z kulą w krtani, on – z trzema w kroczu.

Restauracja pustoszeje, ocaleni z masakry rozbiegają się we wszystkich kierunkach, szukając ratunku.

– Polowanie czas zacząć. – Nieznajomy rusza w kierunku wyjścia, lecz zatrzymuje się, słysząc dobiegającą z oddali syreny radiowozów.

Kurwa... Dopiero się rozkręcam – myśli zawiedziony.

Nagle dostrzega kulącą się pod jednym ze stolików, chlipiącą cicho kelnerkę.

– Chyba zdążę jeszcze ten jeden raz... – Mężczyzna znów mówi spokojnym, niemalże kojącym głosem, łapiąc dziewczynę za włosy i stawiając na nogi.

Ściskając w garści jej kasztanowe loki, powoli wodzi wzrokiem po jej ciele, począwszy od skroni pokrytych czarnymi plamami tuszu, przez rozciętą wargę i wyeksponowany dekolt, kończąc na – widocznych doskonale spod czarnej mini – zgrabnych, wyraźnie drżących nogach.

– Jesteś całkiem w moim typie, muszę przyznać.

– Proszę...

– Zamknij się.

– Nie rób mi krzyw...

– Stul pysk, szmato, to nie będzie boleć – ucisza ją, obracając tyłem do siebie i popychając brutalnie na stolik. – Za bardzo.

Płacz dziewczyny zmienia się w rozpaczliwe skomlenie, gdy Nieznajomy podciąga spódniczkę, ukazując nieosłoniętą bielizną krągłości, i rozchyła jej pośladki.

– Spokojnie, nie zgwałcę cię.

Nieludzki skowyt, który wydaje z siebie kelnerka rozbrzmiewa unisono wraz ze zbliżającymi się dźwiękami syren, gdy mężczyzna wpycha w jej odbył lufę pistoletu i oddaje strzał za strzałem, aż do opróżnienia magazynku. Ciało ofiary szybko wiotczeje, puszczają zwieracze. Po kusząco miękkich udach spływa mieszanina krwi i moczu, z widocznymi gdzieś ciemnymi fragmentami kału.

Nieznajomy unosi ręce wysoko nad głowę, spoglądając z nieskrywaną satysfakcją na swoje dzieło. Czekaj. Chwilę, dwie, trzy. Napawa się strumieniem adrenaliny rozsadzającym jego żyły, słysząc nadciągające radiowozy. Wreszcie rzuca się pędem w stronę zaplecza.

\*\*

Siadam dyskretnie z tyłu sali i rozglądam się wokół. Ciężkie milczenie pograżonych w żałobie rodzin. Czerń ich strojów. Nienawistne, lśniąco od łez spojrzenia. Wyraźnie wyczuwam atmosferę oczekiwania, nie ma tu miejsca na jakiegokolwiek przejawy empatii.

Dwóch strażników wprowadza skazańca. Chłopak jest przerażony, z trudem stawia kolejne kroki. Bezceremonialnie wloką go za sobą, by, zachowując kamienne twarze, położyć na stole, przypiąć jego drżące ciało skórzanymi pasami i podłączyć do monitorującej funkcje życiowe aparatury. Mężczyzna w białym fartuchu podchodzi do stolika, nakłada na strzykawkę świeżą igłę i pobiera z fiolki dokładnie odmierzoną dawkę trucizny.

Bycie świadkiem egzekucji to cholernie ciekawe doświadczenie. Tym bardziej, gdy to „twoja” egzekucja.

Gdy wybiegłem z restauracji, natknąłem się na dzieciaka przyglądającego się temu, co zostało z tego starego dziada i blond kurewki po spotkaniu z moim Remingtonem. Niewiele myśląc, wcisnąłem mu pistolet w dłoń i pobiegłem ulicą.

Nieuzbrojony mężczyzna w zakrwawionym garniturze uciekający z miejsca, gdzie parę chwil temu miała miejsce strzelanina – cóż, jestem całkiem niezłym aktorem... A potem po prostu zniknąłem. W tym też jestem dobry.

Chłopak jest lekko upośledzony, podobno jego iloraz inteligencji oscyluje w granicach zaledwie 70 punktów, nie potrafi nawet pisać. Tamtego dnia pokłócił się o coś z matką i uciekł z domu – pech chciał, że trafił na mnie. Swoją drogą, nie widzę jej tutaj. Nie chciała przyjść czy nie mogła? Jestem ciekaw, co musi teraz czuć... Co musi czuć kobieta, której jedyny syn, nie do końca świadomy otaczającego go świata, a jednocześnie – zdaniem sądu – świadomy na tyle, by odpowiadać za morderstwo zostaje oskarżony o jedno z najbardziej krwawych przestępstw ostatnich lat? Który zostaje znaleziony na miejscu zbrodni z bronią w ręku?

Opóźniony dwudziestolatek nagle zaczyna się szarpać. Po jego poczciwej, tępawej twarzy płyną łzy, gdy coraz głośniejszym głosem woła swoją matkę. Szybko dostaje środek uspokajający. Po upływie kilku minut jego krzyki cichną, a ciało wiotczeje. Zbliża się ten moment.

Za chwilę skazane prawomocnym wyrokiem sądu, umrze to niewinne, zagubione dorosłe dziecko. Którego nie rozpoznał żaden ze świadków. Którego matka bezmyślnie zeznała, że „ogólnie rzecz biorąc nie jest agresywny, ale od czasu do czasu zdarza mu się znęcać nad zwierzętami”. Który – najprawdopodobniej odpowiednio „zmotywowany” przez przesłuchujących go sadystycznych pojebów – sam przyznał

się do wszystkich zarzucanych mu zbrodni.

Mężczyzna w białym fartuchu podchodzi do stołu z uniesioną strzykawką. Nakłuwa żyłę na przedramieniu skazanego i wprowadza śmiertelny koktajl chemikaliów.

Przyglądam się siedzącym wokół ludziom. Widzę satysfakcję wyraźnie wypisaną na ich twarzach. Chłodne uśmiechy, wywołane przekonaniem, iż morderca ich bliskich otrzymuje właśnie zasłużoną karę. Nie widzę pokrzywdzonych. Widzę tłum spragniony krwi.

Mijają kolejne minuty, a dwudziestoletnie serce nie przestaje bić. Słyszę jego rozpaczliwe próby złapania oddechu, zupełnie jak ryba wyrzucona na brzeg. Jego ciałem raz po raz wstrząsają spazmy palącego bólu. Nadzorujący stan chłopaka lekarze nerwowo szepczą między sobą, uświadamiając sobie, że egzekucja nie przebiega jak należy, lecz nie robią nic, by ukrócić jego cierpienia.

Upływa godzina zanim organizm skazańca ostatecznie przegrywa nierówną walkę z trucizną. Dzieciak wydaje z siebie ostatnie tchnienie, jego gehenna dobiega końca. Jeden z lekarzy oficjalnie potwierdza zgon.

Tymczasem ja siedzę zaraz obok. Cały i zdrowy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Maru, dodano 10.06.2017 10:51

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).